

DR. FLORIAN ZNANIECKI
Profesor Uniwersytetu Poznańskiego

KULTURA AMERYKAŃSKA *

Przeciętnemu Europejczykowi na myśl o kulturze amerykańskiej nasuwają się: drapacze nieba i inne „cuda techniki”, fortuny miliardów, taylorizm, „jazz-band” i przemysł alkoholu. Istotę zaś tej kultury w popularnym przekonaniu streszcza pojęcie „materjalizmu życiowego”.

W dziwnym kontraście do tych zjawisk stoją takie fakty, jak udział narodu amerykańskiego w wojnie światowej. Bo cokolwiek chcieli tam aferzyści i politykierzy, naród z wielkim swym przodownikiem — Wilsonem — istotnie szedł w bój po to, aby „świat uczynić bezpiecznym dla demokracji”, aby dać wolność narodom, wprowadzić moralność do polityki, i ostatnią wojną zakończyć wojnę na zawsze. Nigdy jeszcze w dziejach duch Pierwszej Krucjaty nie odżył tak potężnie. A po wojnie, obok znanych objawów egoizmu narodowego, powszechnego zresztą, przypomnijmy sobie odbudowywanie zniszczonych pomników kultury europejskiej; wieloletnie dokarmianie dzieci — nawet w Rosji sowieckiej, tym straszaku kapitalizmu amerykańskiego; walkę z chorobami na całym świecie; niebywałą ofiarność na cele pedagogiczne, nie tylko we własnym, lecz w cudzych krajach.

Każdemu, kto bliżej się zetknie z kulturą amerykańską, przedstawi się ona jako zagadka, pełna niezrozumiałych sprzeczności. Nie sądzę, że potrafię zagadkę tę rozwiązać; chcę tylko wskazać, gdzie, moim zdaniem, rozwiązania szukać należy.

U źródeł kultury amerykańskiej są dwa przeciwne a potężne wpływy: kresy zachodnie i purytanizm; nieogranicone pole wolności dla pioniera w świecie materialnym, i nieznanne przedtem ani potem skrępowanie w świecie ducha.

Były wprawdzie pewne punkty, gdzie te dwa wpływy działały zgodnie, — gdyż i to skrępowanie było wszak dobrowolnie obrane, dla zachowania swych kajdan duchowych szukał purytanin politycznej wolności. Połączenie obu czynników znalazło wszak swój

* Odczyt wygłoszony na Akademii Kultury Amerykańskiej w Poznaniu dnia 5 lipca 1931

wyraz w słynnym dziele zbiorowym — konstytucji Stanów Zjednoczonych. Naogół jednak przeciwieństwo było bardzo głębokie, i ono uwarunkowało cały kierunek rozwoju kultury amerykańskiej aż do najnowszych czasów.

Mówię: kierunek rozwoju. Gdyż sam fakt rozwoju, jego szybkość i zakres dają się tylko pojąć, gdy sobie zdamy sprawę, że nigdy jeszcze żaden naród świata nie wykazał takiej żywiołowej twórczości, takiej mocy nieustającego płodnego działania jak naród amerykański. Pochodzi to zapewne stąd, że od trzech stuleci ziemia amerykańska była przytułkiem dla tych, którym w ramach Starego Świata było ciasno.

Otóż ten rozmach twórczy tylko jedno znajdował ujście: w oparowaniu świata materialnego, w pracy pioniera. Świat ducha, świat literatury, sztuki, filozofji, nauki, był dla niego zamknięty. Nawet dla wzlotów mistycznych w religii, nawet dla swobodnego rozwoju w moralności litera Starego Testamentu w połączeniu ze sztywną organizacją gminy purytańskiej stawiały tamy nieprzebyte.

Więc w kulturę materialną pokolenie za pokoleniem pionierów granicy zachodniej kładło swe twórcze pragnienia, i tu przyemieszka purytanizmu z jego dyscypliną wewnętrzną nie przeszkadzała, raczej pomagała. To też bodaj żaden Europejczyk nie może w pełni odczuć, czym jest ta kultura materialna dla Amerykanina jako jej współtwórcy.

Amerykanin kocha maszyny. Kocha je, jak dziecko, cieszy się nimi naiwnie i bezpośrednio. A przytem mają one dlań głębsze znaczenie. Są wyrazem zwycięstwa, które cenić nauczyło go dziesięć pokoleń — zwycięstwa zbiorowego ducha narodu nad dziką przyrodą, którą ujarzmił, triumfu zbiorowego rozumu nad materialnym chaosem, który porządkuje.

Amerykanin kocha pieniądź. Bo pieniądź jest dlań symbolem indywidualnej jego zdolności do pracy, oznaką i miarą jego wartości jako pioniera i twórcy, w porównaniu z wartością innych ludzi czynu.

Amerykanin kocha bezmyślną radość, dziecinną zabawę, które oznacza jednym nieprzetłomaczalnym wyrazem „fun”. Bo radość i zabawa są dlań zbieraniem sił i inicjatywy dla dalszej twórczości, sens ich leży nie w nich samych, lecz poza nimi, słuszna, by były bezsensowne.

Gdy więc przynosi on staremu światu maszyny, pieniądź i „fun”, — jak może go stary świat zrozumieć, dla którego maszyna jest w najlepszym razie technicznym ułatwieniem, w najgorszym — tyranem, a zawsze brzydką plamą na pięknej tkaninie tradycji; dla którego pieniądź jest tylko środkiem zaspokajania potrzeb, a zabawa sztuką i celem w sobie?

Niesłuszny jest tedy zarzut „materalizmu” w zastosowaniu do najgłębszej istoty amerykańskiej kultury materjalnej. Coś jednak prawdy w nim jest w odniesieniu do wpływu, jaki ta kultura wywiera na człowieka. Bo niedość duchowi ludzkiemu zapanować nad światem materji. Trzeba mu jeszcze tworzyć wartości duchowe, inaczey grozi niebezpieczeństwo, że pochłonięty swem zadaniem zapomni o sobie.

Ameryka to czuje tem wyraźniej, im bardziej słabnie i rozkłada się tradycyjny jej purytanizm, który niegdyś sam siebie uważał za pełny i dostateczny wyraz całego życia czysto duchowego. Oddawna wzbiera tam tęsknota za innymi horyzontami, za innym pionierstwem. Przypomnę niektóre objawy tej tęsknoty.

Subtelny, uduchowiony kult kobiety, wyrosły nie w salonach miejskich, lecz w dzikiem życiu kresów zachodnich, gdzie kobieta, zwłaszcza ta nieobecna, była wyrazem wszystkich dążeń, które nie miały miejsca w walce o opanowanie rzeczywistości materjalnej.

Miłość przyrody, nie jako przedmiotu, który rozum ma opanować, lecz jako siedliska piękna i tajemnicy. Wszak „parki narodowe” są pomysłem amerykańskim.

Ciągle zapoznawanie się z wartościami duchowymi starych cywilizacyj, nawet najbardziej obcych, — pełne sympatji i podziwu, a jednak i poczucia jakiejś niedostateczności. U przeciętnego businessmana czy damy podróżującej wyraża się to w bezustannej powierzchownej obserwacji i przechodzeniu do coraz to nowych wrażeń, u jednostek wybitniejszych w szukaniu takich głębin, takich nowych znaczeń w starych dziełach, jakich tam nikt jeszcze nie szukał.

Wreszcie, odwieczny a dziwny niepokój, którego naiwną próbą przygłuszenia jest znane przechwalanie się przed innymi i przed sobą wspaniałością, wielkością, doskonałością „God's own country” — ulubionego kraju Boga.

To są jednak rzeczy dawne. Nowym jest fakt, że w ostatniem pokoleniu Ameryka wkroczyła już wyraźnie i świadomie na pole twórczości duchowej. Są to zaczątki — lecz zaczątki o niesłychanym rozmachu.

Charakterystyczne jest dla całej tradycji Ameryki, że zaczyna ona od tej dziedziny, w której myśl amerykańska słusznie widzi podstawę i dźwignię całej przyszłości ludzkiej: od nauki. Nie mogą dawać tu nawet najkrótszego obrazu tego, co Ameryka już czyni w tej dziedzinie. Przytoczę tylko jeden przykład najlepiej mi znany — przykład socjologii. Ta nauka, względnie nowa, w Ameryce zaprowadzona dopiero lat temu trzydzieści i kilka, ma dziś katedry na stu kilkudziesięciu uniwersytetach i siedmiuset kolegjach amerykańskich, a trzy tylko z tych uniwersytetów, w Chicago, Los An-

geles i New Yorku, mają więcej katedr niż cała Europa. Z pedagogiki, psychologii, biologii, medycyny, geografii, nie mówiąc już o naukach technicznych, możnaby zaczerpnąć podobnych przykładów. W powodzi wzbierającej literatury naukowej dużo jest oczywiście rzeczy mniej wartościowych, lecz z każdym rokiem poziom jej się wznosi, i są już obecnie działy nauki, gdzie lepiej jest znać język angielski, a nie znać żadnego innego, niż znać wszystkie języki, nie znając angielskiego.

Inna dziedzina rozpoczętej na wielką skalę twórczości amerykańskiej, to życie społeczne. Tam świadomy wysiłek twórczy zaczął się też zaledwie przed laty trzydziestu. Co się dziś tam dzieje w zakresie wychowania, opieki społecznej, szukania nowych typów organizacji gmin, związków, stowarzyszeń i t. d., ci tylko w pełni ocenić mogą, co w ruchu tym czynny brali udział w ostatnich czasach. Cała Ameryka, to dziś jedno wielkie laboratorium, gdzie z zapałem, wiarą w przyszłość i idealizmem etycznym wypracowują się nowe formy współżycia i współdziałania ludzkiego.

Wspomniałem tylko o dwóch dziedzinach kultury duchowej. Nie mówię nic jeszcze o innych, jak filozofja, literatura, sztuka, gdyż tu prawdziwy rozpęd jeszcze się nie zaczął. Ale z licznych sądząc objawów przewidywać można, że jeżeli narody europejskie nie odrodzą się i nie nabędą nowych sił, po kilku jeszcze pokoleniach do rąk Ameryki przejdzie już nie tylko kierownictwo techniczne i ekonomiczne, lecz berło przodownictwa w pochodzie ducha, które Europa dzierżyła dwadzieścia pięć stuleci.